ORLI LOT

Kwiecień 1949
Rok XXIII Nr 4



Zeszyt ten wypełniają artykuły nadesłane przez Koła Krajoznawcze Uczniów Gimn. Przemysłowego »Kuźnia-Ustroń«, których opiekunem jest prof. Alojzy Waszek.

Historia ustrońskiego ośrodka szkolenia zawodowego.

Ustroński ośrodek szkolenia zawodowego jest ściśle związany z rozwojem przemysłu metalowego gminy Ustroń.

W drugiej bowiem połowie XVIII wieku powstaje w Ustroniu przemysł metalowy (1772). Rozwija się on stosunkowo szybko, tak że



Ślusarze Gimnazjum Przem. Fabryki »Kuźnia—Ustroń« przy swoich zajęciach

w połowie XIX wieku jest czynnych pięć niejako ośrodków kuźniczych z wielkim piecem, służącym do wytapiania rudy, będących własnością Albrechta Kazimierza, królewicza Polski i Litwy, a właściciela Księstwa Cieszyńskiego.

Ponadto w Dolnym Ustroniu obok kuźni Adama założono w roku 1840 tokarnię i ślusarnię. Z tych warsztatów tokarsko- ślusarskich powstała niebawem fabryka maszyn (około r. 1857). W dziesięć lat później powstała przy niej kotłownia i zakład budowy mostów żelaznych a w roku 1874 wytwórnia śrub i nitów. W ten sposób kuźnia Adama rozrosła się w wielkie przedsiębiorstwo. Przetrwało ono do dnia dzisiejszego, przypominając dawną świetność przemysłu metalowego w Ustroniu.

W początkach hutnictwa ustrońskiego odczuwano duży brak sił

fachowych. Otwarto zatem pewnego rodzaju szkołę hutniczą. Szkoła ta jednak cierpiała na brak uczniów, ze względu na nieodpowiednie warunki materialne, przyznane młodzieży kształcącej się w tej szkole. Zaczęto zatem sprowadzać coraz liczniej obcych fachowców z zagranicy. Jak długo fabryką kierowali obcy kapitaliści, nastawieni na wyzysk polskiego robotnika, tak długo nie troszczono się o jego fachowe kształcenie.

Początkowo chłopak przyuczał się zawodu u starszego pracownika, który już nabył potrzebnych sprawności do wykonywania czynności zawodowych w danej gałęzi przemysłu. Nikogo nie wyzwalano w jego fachu i nikt też nie otrzymywał żadnego świadectwa ukończenia terminu.

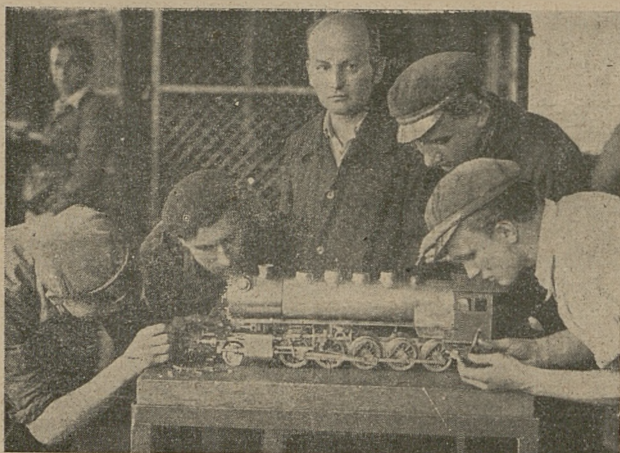
Dopiero po pierwszej wojnie światowej założono w Ustroniu tzw. szkołę dokształcającą zawodową, do której uczęszczała młodzież z Ustronia i okolic ucząca się rzemiosła. Uczeń pracował wówczas osiem godzin w przemyśle lub u prywatnego mistrza a dopiero wieczorem uczęszczał na naukę do szkoły trzy razy w tygodniu. Przedmioty zawodowe wykładali w tej szkole mistrzowie, natomiast przedmioty ogólnokształcące wykładali nauczyciele szkół powszechnych. Stan taki trwał w Ustroniu do roku 1938.



Uczeń Górniak Paweł przy wykańczaniu silnika do modelu latającego

Po roku 1933 przybywa na teren fabryki ustrońskiej pierwszy polski inżynier — Jan Jarocki, absolwent politechniki lwowskiej. Początkowo był on kierownikiem biura technicznego a później został mianowany dyrektorem technicznym Okazał się on nietylko pierwszorzędnym fachowcem ale zarazem gorącym patriotą i przyjacielem klasy pracującej. Domaga się on z jednej strony prawa do korzystania z języka ojczystego dla robotników w stosunkach służbowych oraz z drugiej prawa do normalnego i faktycznego kształcenia robotników i ich synów. Z inicjatywy też i staraniem inż. Jarockiego Jana powstaje w Ustroniu pierwszy ośrodek kształcenia zawodowego rzemieślników przemysłu metalowego. W roku 1938 wydzielono jeden z budynków pofabrycznych na cele warsztatu szkolnego i wyposażono go

w obrabiarki, stoły ślusarskie z imadłami, niezbędne narzędzia oraz przydzielono osobnego instruktora, doświadczonego fachowca, ob. Zemana Alojzego. Inowacja ta miała na celu systematyczne szkolenie nowego narybku rzemieślników przemysłu metalowego, rekrutującego się z miejscowego środowiska robotniczego. Ośrodek ten powstał wbrew woli ówczesnych akcjonariuszów, których siedzibą był wówczas Wiedeń. Plan szkolenia przewidywał naukę rzemiosła dla pierwszego roku w osobnym warsztacie szkolnym pod kierunkiem osobnego, wykwalifikowanego instruktora. Natomiast w drugim i trzecim roku



Montowanie pracy zespołowej uczniów Gimnazjum Przemysłowego w Ustroniu

nauki młodzież miała odbywać planową praktykę zawodową na terenie fabryki, kierowaną przez jednego z inżynierów.

Przedmioty zawodowe wykładali technicy fabryczni w godzinach rannych w osobnej sali, mieszczącej się w budynku warsztatu szkolnego.

Druga wojna światowa przerwała zapoczątkowane szkolenie nowych kadr fachowców przemysłu metalowego.

Natomiast po ustaniu okupacji w maju 1945 r. wśród nawału prac, związanych z uruchomieniem fabryki inż. Jan Jarocki wróciwszy do Ustronia organizuje również przerwaną pracę szkoły fabrycznej. W roku szkolnym 1945/46 praca szkolna nie różniła się w stosunku do przedwojennej z roku 1938/39. Przedmiotów zawodowych uczono przed południem w szkole fabrycznej, zaś na naukę przedmiotów związanych z zawodem i ogólnokształcących uczniowie uczęszczali do Państwowej Szkoły Dokształcającej w Ustroniu.

Dopiero rok szkolny 1946/47 zorganizowano na zupełnie nowych zasadach. Szkołę przejęło całkowicie na swój etat Ministerstwo Przemysłu i Handlu, zaopatrując ją w szczegółowy program nauki do

wszystkich przedmiotów. Do klasy I przyjęto na podstawie egzaminu wstępnego 35 uczniów, synów pracowników fabrycznych oraz miejscowych rolników. Zakład otrzymał nazwę: SZKOŁA PRZEMYSŁOWA fabryki Brevillier i Urban w Ustroniu. Zaangażowano trzech stałych nauczycieli i dwóch instruktorów. Szkoła liczyła zatem na początku roku szkolnego 1946/47 — 64 uczniów. Pracę w szkole rozpoczęto od podstaw. W pierwszym rzędzie zorganizowano właściwą pracę dydaktyczną i wychowawczą. Opracowano z uczniami regulamin szkolny a w październiku powołano do życia samorząd uczniowski. Zorganizowano również kancelarię szkolną w zakresie potrzebnej dokumentacji szkolnej Zapoczątkowano również bibliotekę podręczników szkolnych, uczniowską (książki o treści fachowej i beletrystycznej) i nauczycielską. Postarano się równocześnie o niezbędne pomoce naukowe tak do nauki przedmiotów zawodowych jak również ogólnokształcących.

W roku szkolnym 1947/48 Szkoła Przemysłowa została przemianowaną na »Gimnazjum Przemysłowe« na podstawie szczegółowej wizytacji, przeprowadzonej przez wizytatora C Z. P. Met. i ówczesnego naczelnika szkolnictwa zawodowego Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego w Warszawie. Natomiast dawna Szkoła Zawodowa podniesioną została do stopnia »Średniej Szkoły Przemysłowej«. Obecnie więc istnieją na terenie Ustronia dwie szkoły przysposabiające nowe zastępy wykwalifikowanych fachowców dla przemysłu metalowego. Napływ młodzieży do tego ośrodka szkolenia zawodowego jest duży. Zgłaszająca się młodzież pochodzi z Ustronia i okolicznych wiosek w zasięgu 20 km. W roku szkolnym 1946/47 zorganizowano przy szkole kurs czeladniczy dla dorosłych, którzy posiadali conajmniej sześcioletnią praktykę zawodową. Z pośród uczestników kursu egzamin czeladniczy zdało 62 osób

Z końcem roku szkolnego 1946/47 zdawali egzamin czeladniczy absolwenci Szkoły Zawodowej. Do egzaminu dopuszczono 33 kandydatów. Zaś w roku szkolnym 1947/48 zorganizowano przy szkole siedmio-miesięczny kurs mistrzowski dla dorosłych. Na kurs ten zgłosiło się 48 kandydatów a ukończyło go 40 uczestników z wynikiem pomyślnym. Natomiast w czerwcu 1948 roku zdawali egzamin pierwsi absolwenci Gimnazjum Przemysłowego. Na 27 uczniów dopuszczono do egzaminu końcowego 26 kandydatów. Część absolwentów kształci się w Liceach Przemysłowych zaś reszta znalazła zatrudnienie w tutejszych zakładach pracy.

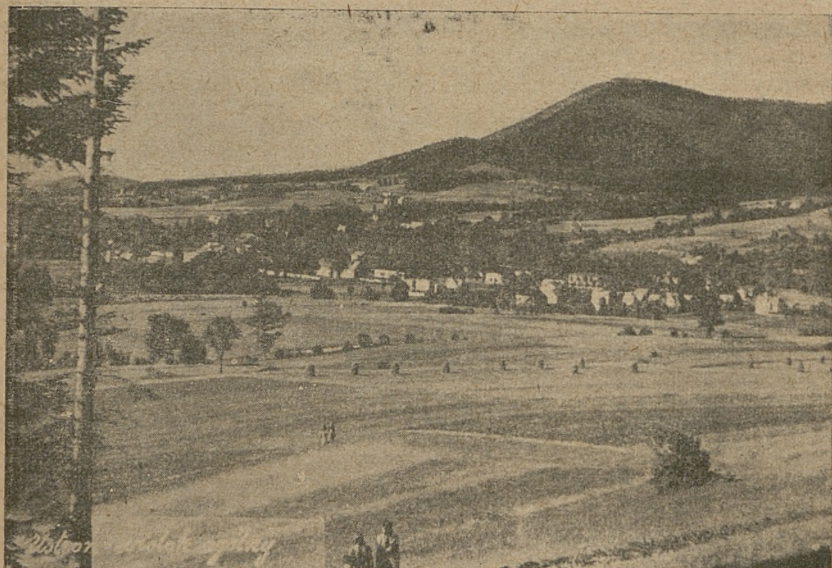
Jak z powyższego wynika ustrońska szkoła zawodowa słusznie nosi miano »ustrońskiego ośrodka szkolenia zawodowego«, ponieważ jej praca obejmuje nietylko młodzież szkolną.

W roku szkolnym 1948/49 założono na terenie samorządu uczniowskiego szkół ustrońskich »Kółko Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej«, do którego należy 62 uczniów.

A. Waszek

Ustroń jako teren wyjściowy dla wycieczek.

Ustroń jest doskonałym miejscem wypadowym dla licznych wycieczek górskich tak w porze letniej jak również i w porze zimowej (dla wycieczek narciarskich). Leży on u podnóża Beskidów Zachodnich w rozszerzającej się ku północy dolinie górnego biegu Wisły. Cała miejscowość otoczona jest prawie z trzech stron kopulastymi szczytami gór, z których najwyższym jest Wielka Czantoria (995 m. n. p. m.) i Równica (883 m. n. p. m.) Stąd też wyróżniamy dwa pasma



Ogólny widok Ustronia Cieszyńskiego

górskie: wznoszące się po obu brzegach rzeki Wisły a dochodzące aż do jej źródeł: pasmo Czantorii i pasmo Równicy,

Pasmo Czantorii od południa i zachodu otacza dolina rzeki Olzy a od wschodu Wisły. Najwyższymi jego szczytami są: W. Czantoria 995 m., Kiczory 989 m. i W. Stożek 980 m. Pasmo Czantorii jest dziś pasmem granicznym między Polską a Czechosłowacją, a głównym jego kierunkiem jest kierunek południowy. Od tego kierunku odchyla się na północy Mała Czantoriia 864 m, zwracając się na północny zachód. Pasmo Czantorii należy do najbardziej popularnych terenów turystycznych. Na szczycie bowiem Czantorii znajdują się rozległe tereny widokowe a bogata szata leśna na stromych i bystrych zboczach dodaje jej wiele czaru.

Na Czantorii stoi schronisko tuż nad samą granicą po stronie czeskiej.

Drogi: Z Ustronia przez M. Czantorię na W. Czantorię; $2^1/_2$ do 3 godz., znaki żółte 6 km, potem czarne. Ze stacji kolejowej główną ulicą Ustronia. Za drugim kościołem skręcamy w prawo w uliczkę 9-Listopada poczem przechodzimy przez drugi mostek na potoku Bładniczka w prawo zdążając do stóp M. Czantorii

2. Ze stacji Ustroń - Polana przez Poniwiec, znaki niebieskie, 2 godz. Ze stacji Ustroń - Polana wpr. w dół gościńcem aż poza szkołę do ujścia potoku Poniwiec, poczem wlw. doliną Poniwca 20 min. do stóp Czantorii.

3. Ze stacji Ustroń - Polana przez Baranową i Kończyn, znaki czerwone, $1^3/_4$ godz. — Ze stacji kol. 2 min. gościńcem, poczem wlw' koło domostw dosyć stromo pod górę.

Obecnie prowadzi szlak zjazdowy z W. Czantorii na Polanę dla narciarzy. Sama Czantoria posiada znakomite tereny narciarskie. Z W. Czantorii prowadzi droga szczytami (przez Stożek, Kiczory, Kubalonkę) na Baranią Górę a stąd na Skrzyczne i Klimczok. Na szlaku W. Czantoria — Barania Góra znajdują się aż trzy schroniska po polskiej stronie.

II. Pasmo Równicy (883 m) biegnie między dolinami Wisły, Malinki oraz Brennicy i Leśnicy. Pasmo to jest zbudowane z piaskowców istebniackich. Na Równicy znajduje się schronisko, czysto utrzymane, własność P. T. T. Do schroniska prowadzi piękna serpentynowa szosa górska ze stacji kol. Polana doliną Jaszowca.

Drogi: 1. Z Ustronia na Równicę — znaki czerwone, $1^1/_2$ do 2 godz. oraz wariant: znaki zielone, (stromiej), $1^1/_2$ godz.

Od stacji kolejowej w Ustroniu drogą w stronę Wisły (na płd). Za drugim z rzędu kościołem za znakami czerwonymi w lewo przez tory kolejowe, koło restauracji »Oaza«, doliną potoku Gościradowca.

2. Z Polany na Równicę — znaki niebieskie, około 2 godz. Ze stacji idziemy w lewo drogą Ustroń — Wisła. Poza torem skręcamy znowu w lewo na autostradę górską, prowadzącą na Równicę.

Z Równicy można przejść szczytami:

1. — do Wisły - przez Orłową, Kamienny, znaki niebieskie potem żółte, 4 godz. drogi.

2. — na Salmopol przez Orłową, Sakrastkę, Jawierzny — znaki niebieskie, $5^1/_2$ godz. drogi.

3. — do Bielska przez Salmopol — znaki niebieskie, Klimczok — znaki czerwone i zejście, 10 godz.

4. — do Szczyrku przez Salmopol — znaki niebieskie, Malinowską Skałę — znaki czerwone i Skrzyczne — znaki niebieskie i zielone, 10 godz.

5. — na Baranią przez Salmopol — znaki niebieskie, Malinowską Skałę — znaki czerwone, potem zielone, 9 godz.

Szlaki turystyczne w Beskidach Zachodnich opisane są w następujących przewodnikach:

1. Stanisław Berezowski, Turystyczno - krajoznawczy Przewodnik po województwie Śląskim, Katowice 1937, Wyd. Instytutu Śląskiego, od str. 398 do 411;

2. Dr Jan Galicz, Przewodnik po Beskidzie Śląskim od Baraniej po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim z szczególnym uwzględnieniem miasta Cieszyna. Cieszyn 1931, P. T. T. »Beskid Śląski«, od str. 116 do 145;

3. Zygmunt Lubertowicz, Turystyczny przewodnik po Beskidzie Śląskim i Małym z mapą szlaków turystycznych. Katowice 1937, od str. 118 do 131. *A. W.*

Opowiadanie o sprytnym kowalu z Wisły.

W Głębcach na kałuży czy kańsi tam blisko bywoł hańdowni bezmalii jakisik kowol, nijaki Szturc łod spólnika. Straszno też z niego beła uferma. W figlach i rozmaitych psotach żoden mu ni mógł dorównać. Jako, że było to blisko granicy polski, tóż też było, rozwinióne szabrownictwo. Najwięcyj w tych czasach szabrownicy szwercowali z polski strony tabakę, sól i naftę na czym zarabiali hrube piniądze, bo na czeski strónie tych produktów było mnij i były droższe niż na strónie polskij. Tacy szwercyrze przebiyrali się ku polski granicy najwięcej gróniami, bo nie byli tak narażoni na spotkani z łobszakorami czyli z downiejszymi financami, niż na dołach, kany w tych czasach zaludniyni było już dosyć wielki, dlotego było tam już więcej rozmaitych policajów. Żeby utrzimać należyty porządek szwercyrze jako to wspominają starzi ludzie mieli bezmała przez Wisłę też taki trakt, kierym przewozili wyszabrowane rzeczy. A miał łun sie ciągnąć przez Stożek, Łabajową, Kopydlą, Malinkę i djabli wiedzą kieryndy ta jeszcze. Szwercyrze ci łumieli też rozmaite czary. Bezmała łuni to wypowiedzieli łutopca, kiery przebywoł w bełku w Łabajowie. Jak go wypowiadali to bezmała 3 dni woda Kopydlą nie szła. Dziepro na trzeci dzień ludzie widzieli jako przed huczące strumienie wody szeł łutopiec w dół rzykl a strasznie płakoł, że już na zawsze musi łopuścić swoją siedzibę w bełku, a łod tego płaczu aże sie smreki przewracały. Tóż jakoch już wspomnioł z tego kowola była straszna łuferma. Jako wszyscy ludzie downiej strasznie też rod kurził z fajki. Bez ni nie był by sie ani na krok nigdzie ruszył nawet do łożnice by bez ni nie był szeł. Mioł ją barżij rod niż swoją babę. Roz też kiedy se tak pykoł z miłej fajki przyśli ku nimu łobszakorzy i zaros drops za miłą fajkę i dalij wybiyrać tabakę z cybucha czy przipadkym nie kurzi szwercowanej tabaki. Kowol zaś rozewrzitą do korzon ze zdziwiynio gębą, dziwoł sie jim jako z miłą fajką nagrowają. Nale kiedy nic podejrzenego nie naszli, pieknie oddali kowolowi fajke i poszli dalij w swoją stronę. Hale na tę sie nie skończyło, bo na drugi dzień zaś przypadli i prosto po kowolową fajkę. Na trzeci dzień to samo było, na czwarty nie inaczyj. Ko-

wola już to w końcu napoliło. Zaczął też kombinować jakby sie łod tych nieprzyjemnych wizyt uwolnić. Naraz przyszeł mu plan do głowy, aże sie sam swoimu pomysłowi łuśmiechnął. Na drugi dzień zaroz z rana wzieł sie do roboty. Wychladoł se szykowny kąsek żelaza i łukuł se fajke. Tam zaś kany mo być zgryzek wsadził kąsek wykrziwionego prątka i czakoł spokojnie na łobszakorów. Kiedy jich nareszcie łuwidzioł w dali na zakręcie cesty wsadził hónę łukutą fajkę do łognia rozgrzoł do czerwióna, potę nacis do cybucha kąski kopyt kąńskich, zaś domniymany zgryzek wsadził se do gęby i spokojnie jakoby nic, czekoł dalij. Za niedługo przed kuźnią zjawili sie dwo łobszakorzy. Kiedy uwidzieli jak z cybucha fachlowało myśleli se że jednako szwercowaną tabake kurzi, tóż też zaroz prosto kowolowi po fajkę. Kowol jakoby dziepro był zauważył łudowoł strasznie przerażonego, nale w milczeniu podoł łobszakorowi fajkę. A kiedy ten chwycił rozgorzały cybuch do rąk wtedy kowol przyskoczył do niego jakoby z prośbą, by mu nie zabiyroł fajki. Chycił go za ręce i dalej ich przyciskać do rozpalonego cybucha. Łobszakor ryczoł zbólu jako zarzynany byk a kowol do pytanio: Nale panoczku łobszakorku nie biorą mi f jki, nie biorą bo móm jeny te a po drugo nie bede do Cieszyna jeździł. Z tymi słowami coroz barżyj przyciskoł mu ręce do cybucha. Dziwoł sie na nich jako wół na nowe wrota ten drugi łobszakor, jako ten go za ręce obłapioł i o te fajke pytoł. A ten zas zamiast odpowiedzieć wył jako wilk do miesiączka. Wreszcie kiedy kowoł łuznoł, że już tego dość puścił ręce łobszakora. Ten zaś rycząc jako potępieniec czemrychlej łuciekol z wypolonymi przez rozgrzotą fajkę dziurami w dłoniach. Szak po tej nauczce już żoden łobszakor do kowola nie przyszedł bo sie boli, że by jim ten zaś jakigosik figla nie spłatoł. Kowol też ta za nimi nie tęsknił, bo se mógł chociaż fajkę pokurzyć. *Lazar Paweł*, uczeń kl. I G. P.

Legenda o Kotuczu.

Na terenie dzisiejszej fabryki w Ustroniu znajdowały się niegdyś same pastwiska. Tam wypasał świnie jeden chłopak - pastuch. Nazywał się Kotucz. Służył on u gospodarza i tak codziennie przez kilka lat wypędzał całe stadko świń na to pastwisko. Przez cały ten czas nigdy jednak nie próżnował. Przez to pastwisko przepływał strumyczek. W tym strumyczku Kotucz ciągle się bawił. Zrobił sobie wodospad, potem koło wodne. Następnie zrobił sobie z drzewa taką maszynę, do której przymocował młotek a pod młotek dał kowadełko. Kiedy puścił wodę na całe to urządzenie młotek uderzał o kowadełko. Jednego dnia przyszli na pastwisko jacyś dwaj panowie, oglądnęli sobie całe urządzenie Kotucza, porozmawiali z nim i udali się do gospodarza. Uradzili, że trzeba dać Kotucza wykształcić. Tak też zrobili. Młodego Kotucza wzięli panowie ze sobą i oddali go do szkół. Kiedy powrócił — nie pasał już świń, lecz jako wy-

kształcony człowiek założył warsztat mechaniczny przy fabryce ustrońskiej. Przodkowie nasi długo nazywali tę fabrykę Kotuczową względnie do Kotucza.

Podał: *Kędzior Jan*

Spisał: *Kędzior Paweł*, kl. I. G. P.

Kuźnia Teresy na Polanie.

Praca w kuźni rozpoczynała się o godz. 7-mej rano i trwała 10 godzin. Była to praca trudna i bardzo niebezpieczna. Zaraz po przyjściu do kuźni hajcer (palacz) rozpalał ogień. Gdy ogień był dosyć duży wrzucano doń żelazo o długości mniej więcej na pół metra a szerokie na 40—45 cm. Po rozgrzaniu żelaza do czerwoności wyciągali go dwaj pracownicy specjalnymi kleszczami. Ubrani byli w fartuchy skórzane i na nogach mieli pantofelki. Żelazo to dawali pod młot zwany „kamelą“ na kowadło, gdzie przecinali go specjalnym nożem, w który uderzali głową kameli. Kuli tam tylko części do wozów jak: osie, dyle i rafy, które były odsyłane do innych fabryk.

Młoty były poruszane siłą wodną co było niepraktyczne, ponieważ woda w zimie zamarzała i młoty były niezdolne do dalszej pracy.

Pracownicy tej kuźni robili na akord, ale była także zwyczajna dniówka. Miesięczny zarobek robotnika wynosił około 40—50 reńskich. Raz po odwiedzeniu tej kuźni przez księżniczkę Teresę, przyznano pracownikom deputat w postaci 20 metrów drzewa bukowego i mieszkanie za darmo.

Do rozgrzewania żelaza w piecach używano węgla drzewnego z drzewa twardego. W kuźni tej były 4 młoty czyli hamry małe i jedna kamela. Na dwóch młotach kuli osie a na drugich dwóch dyle i rafy. Były tam też trzy piece, dwa duże które służyły do rozgrzewania dużych kawałów żelaza i jeden mały piec do mniejszych.

Wyglądały one w ten sposób: były podmurowane cegłą, w tą cegłę była wmurowana gruba blacha za którą palił się ogień. Z przodu były drzwiczki przez które wrzucali żelazo. Drzwiczki posiadały tylko dwa piece, zaś trzeci zasłonięty był blachą.

Dwaj najstarsi majstrowie tej kuźni byli: Badura i Durczak, zaś kierownikiem był Handerka.

Zapisał na podstawie opowiadania swej babki

Jan Szarzec, kl. I. G. P.

Ustroń, dnia 25 listopada 1948 r.

Kuźnia Adama około roku 1750.

Kuźnia była nieduża. Posiadała zaledwie dwa hamry (młoty). Najstarszymi kowalami w tej kuźni byli: Harczyk i Lipowczan. Robili oni zderzaki i osie pociągowe do maszyn oraz stołki do wagonów. Najpierw odkuwano głowę a później nogi a następnie dopiero spawano całość. Dziennie wygotowywali po trzy sztuki takich stolików.

Miesięczny zarobek kowala wynosił od 200 do 300 reńskich. Starszym majstrem był Mierż człowiek bardzo grubijański.

Oprócz tego w kuźni były dwa małe młoty napędzane wodą. Był to taki wał a na nim były koła zębate. Wał się obracał i podnosił babę. Kiedy baba była w górze spadała z koła na kowadło i kuła. Kuto przeważnie osie do wozów. Kowalem był Makula, który miał pomocnika i chłopca który mu puszczał młot. Młot szedł bowiem bez przerwy. Chcąc go zatrzymać trzeba było wsunąć zasuwkę kiedy baba była w górze. Pomocnik natomiast miał sikawkę, którą polewał gorące żelazo, aby było gładkie. Kuto także podkówki dla koni i gwoździe do podków. Dalej robili rafy do wozów (osie). Za jedną dniówkę zrobiono dwie względnie trzy takie osie. Majstrem był tam Spusta bardzo przystojny chłop.

Kowal zarobił także od 180 do 230 reńskich, a pomocnicy od 100 do 150 reńskich, zaś człopak zarabiał do 90 reńskich.

W kuźni była t. zw. topiernia. Była to taka niewielka hala a w niej wielki piec i jeden młot wagi 2000 kg. Do tego pieca nakładano rozmaite odpadki żelaza i rudy. Zapalono, zawartość się roztopiła. Wówczas otwarto zasuwkę. Duży drąg na końcu oblepiony gliną wsadzano do rozpalonego żelaza i obracano nim tak długo aż nazbierało się na nim dużo żelaza — wówczas wyciągano go, dawano pod młot i wykuwano sztaby żelazne, które później sprzedawano kowalom.

Podał: *Cieślar Paweł*, Goleszów - Równia Nr 178
Spisał: *Niedoba Jan*, Kl. I. G. P.

Niektóre wspomnienia z przeszłości Ustronia.

Obok „szmelcowni“ (wielkiego pieca) w Ustroniu znajdował się na miejscu dzisiejszego boiska skład na żużel. Żużel ten zużywano głównie na budowę dróg. Obok składu na żużel znajdowały się dwa magazyny. Naprzeciw tych magazynów stała waga fabryczna. Na miejscu przedwojennego boiska (bardziej przy torze kolejowym) znajdowała się smolarnia, stosunkowo duża.

W fabryce wyprodukowano około roku 1850 pierwszy pług ośmioskibowy który ciągnęły maszyny parowe, również tutaj wyprodukowane. Pług ten miał kształt prostokąta. Na jednym ramieniu były cztery pługi, które pracowały tylko w jedną stronę a na drugim były też cztery, które były zwrócone w odwrotną stronę, tak że orały zawsze tylko cztery skiby. Na tych pługach siedział mężczyzna, który regulował głębokość orki. Na końcach stały dwie maszyny parowe w kształcie dzisiejszych ciągników. Ciągnęły one pług na linach.

Próbę z pierwszym wyprodukowanym pługiem wykonano na odłogach należących do dworu w Nierodzimiu.

Ustrońskie kotły rozchodziły się szeroko po świecie to też monterzy ustrońscy wyjeżdżali na daleki wschód, do Jarosławia, gdzie

przebywali nieraz po kilka miesięcy. Stąd należy wnioskować, że kotły ustrońskie i tam wysyłano.

Na terenie Ustronia istniała również garbarnia a na terenie Hermanic papiernia. Koło tej papierni znajdowała się smolarnia.

Podał: *Kostka Andrzej*, pracownik fabryczny
Spisał: *Kostka Józef*, uczeń klasy II. G. P.

Maria Drozdowska i Rozalia Augustyn

opowiadają o malarzu Jacku Malczewskim.

W jesieni, gdy zrobiła się już brzydka pogoda, że nie można robić żadnych dalszych wycieczek poza miasto, Koło nasze urządziło kilka krótkich wypraw na terenie samego miasta. Wycieczki te miały na celu poznanie zabytków Nowego Sącza i przeprowadzenie wywiadów z ludźmi zasłużonymi ale zapomnianymi.

Jedną z tych właśnie wędrówek była wyprawa do dwóch żyjących jeszcze i mieszkających w Sączu 80-cio-letnich, opiekunek art. malarza Jacka Malczewskiego, Rozalii Augustyn i Marii Drozdowskiej. Staruszki te służyły u rodziców żony Jacka, jedna jako gospodyni, druga zaś jako lektorka.

Staruszki mieszkają w malutkim domku, w dzielnicy ogrodowej Sącza, na Wólkach. Gdy weszłyśmy do wnętrza uderzyła nas wielka czystość mimo ubóstwa. Mieszkanko składa się z maleńkiej kuchenki i pokoiku, w którym meble przypominają lepsze czasy. Znajduje się tam wiele pamiątkowych mebli po rodzinie malarza: foteliki, szafa a przede wszystkim stary klęcznik i cudowny bardzo stary krucyfiks, przed którym modliła się ponoć bł. Wanda Malczewska.

Staruszki ze łzami w oczach wspominają rodzinę malarza. Pp. Gralewscy mieszkali przy ul. Jagiellońskiej, we własnym domu, na którego miejscu znajduje się dziś Bank Polski. Dziś jeszcze rośnie tam stary dąb, przed którym tak często dumał młody artysta.

Jacek Malczewski, jak to widać z opowiadania staruszek, miał naturę raczej filozoficzną i trochę romantyczną. Wierzył w wędrówkę dusz. Mimo to był bardzo wesoły i lubiał sobie pożartować.

Miał talent ogromnie płodny. Malował zawsze i wszędzie. Szkicował na każdym skrawku papieru, który mu wpadł w ręce. Staruszki przechowują kilka takich właśnie szkiców. W opowiadaniu staruszek na każdym kroku przebija się wielka miłość, przywiązanie i wprost uwielbienie artysty; ze wzruszeniem pokazywały nam obrazy przechowane z wielką pieczołowitością. W czasie okupacji bardzo wiele cennych obrazów staruszki przechowały w piwnicy. Dziś lwia ich część wzbogacila Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Jacek Malczewski ożenił się dosyć wcześnie z panną Gralewską i zamieszkał na stałe w Krakowie. Jednak bardzo często odwiedzał rodzinę w Sączu. Miał on dwoje dzieci, Rafala, który odziedziczył,

choć w mniejszym stopniu talent po ojcu, oraz córkę Marylę, która już niestety nie żyje. Syn Rafał przebywa w Ameryce.

Jacek Malczewski dużo podróżował. Był we Francji a przede wszystkim we Włoszech, gdzie powstało wiele jego obrazów. Należał on do zakonu Tercjarzy i został pochowany w habicie. Grób jego znajduje się na Skałce w Krakowie.

Obie staruszki żyją tylko wspomnieniami. Trzymają się bardzo krzepko. Gospodyni (urodzona w 1867 r.) a więc przeszło 80-letnia staruszka w bieżącym roku odbyła pieszo pielgrzymkę do klasztoru



Maria Drożdżowska Rozalia Augustyn.

starosądeckiego i z powrotem (razem 18 km). Staruszki są bardzo pobożne. Zachowują stare zwyczaje, jak naprzykład w chwili zapalania wieczór światła — chwalenie imienia Boskiego.

Staruszki żyją w bardzo ciężkich warunkach. Nie mają żadnej renty i utrzymują się jedynie z kóz, które chowają. Toteż Koło nasze stara się jakąś rentę miesięczną. Otrzymawszy od staruszek podpisy w pamiętniku odchodziłyśmy z bardzo miłym wrażeniem, serdecznie żegnane. *Krystyna Grotowska,* ucz. kl. 9a,

Koło Krajoznawcze im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu.

Pokaz prac.

W czasie Zjazdu Okręgowego w Krakowie czynny był pokaz prac młodzieży Kół Krajoznawczych. Pokazano na nim prace Kół i obozów krajoznawczych.

Wchodzimy do niewielkiej sali szkolnej, w której na niskich stolikach porozkładano prace i zbiory. Korzystając z objaśnień przewodnika, rozpoczynamy planowe zwiedzanie. Zwiedzamy bardzo pilnie

i uważnie. Przeglądamy referaty, czytamy niektóre ustępy w nich, słuchamy słów przewodnika.

Zwiedzanie zaczynamy od pięknego godła krajoznawczego, dzieła dwóch Kół Krakowskich. Poniżej mamy mapę przemysłu ludowego w okolicach Żywca. Żywiec dostarczył jeszcze inne prace. Przerzucamy się na ich stoisko. Widzimy plansze zdjęć z żywiecczyzny i mnóstwo referatów. Wśród nich na specjalną uwagę zasługują opisy wysiedleń i życia ludności podczas okupacji. Są one bardzo szczegółowe i dobrze opracowane, a przy tym poparte zdjęciami dokumentarnymi. Szkoda, że niema na Zjeździe delegacji z Żywca, która by nam opo-



Polonez górniczy, wykonany przez uczenice Szkoły 4, w Wieliczce na wieczornicy propagandowej

wiedziała swoje wysiłki nad zdobywaniem tego materiału. To samo zagadnienie, ale już mniej dokładnie opracowały Wadowice. Obok tych prac widzimy kilkanaście odpowiedzi z Wadowic na kwestionariusz o przeszłości naszej wsi, i inne.

Jak pracować w szkole podstawowej na wsi, mówią nam prace Koła z Goszczy, koło Kocmyrzowa. Wypełnianie kwestionariuszy, pisanie sprawozdań z odbytych wycieczek, układanie wierszyków i piosenek o swojej wsi — to prace, które wyrabiają w młodzieży zamiłowanie do krajoznawstwa i poznawanie ojczystego kraju. Poziom prac jest przeciętny. W każdej jest coś ciekawego. Widać w nich wkład pracy. Chcielibyśmy by prace te były ładnie ozdabiane rysunkami, co jest możliwe, gdyż talentów malarskich w Kole nie brak. Wszystkie wymienione Koła mimo ciężkich warunków pracy wybijają się na czoło spośród Kół pozakrakowskich.

Krakowskie Zrzeszenie wystawiło wiele różnych prac. Widzimy odpowiedzi na kwestionariusz »Moja dzielnica«, odpowiedzi na kwestionariusze socjologiczne, mapy, wykresy, budżety rodzin. Na wyróżnienie zasługuje 6 Kół krakowskich. Gimn. Handlowe Żeńskie

miało własne stoisko, na którym oglądaliśmy estetyczne i miłe opracowane referaty-sprawozdania z wycieczek, oraz zbiory.

Gimn. im. św. Rodziny dostarczyło szereg wypracowań, dotyczących Ziem Odzyskanych, W.Z.O, dwie laleczki krakowskie i piernik toruński, znajdujących się w zbiorach Koła.

Gimn. im. Hoene-Wrońskiego ze swych zbiorów dostarczyło godło krajoznawcze i naczynie oraz wyroby drzewne z Rabki.



Turoń w Woli Przemykowskiej — Nadesłane przez uczn. Szkoły w Woli Przemykowskiej.

W następnej kolejności należy wymienić Koło Gimn. im. Król. Wandy za dostarczenie odpowiedzi na kwestionariusz »Moja dzielnica« wraz z planami, Gimn. im. Sobieskiego za gazetki i afisze, Lic. Pedagogiczne Żeńskie za wypracowania na temat Ziem Odzyskanych i inne.

Pozostałe prace zostały rozłożone wg. zagadnień np. odpowiedzi na kwestonariusze, monografie, zabytki sztuki, gazetki.

Koła spoza okręgu dostarczyły najwięcej gazetek np Zabrze swoje »Krajoznawcze drogi« (bardzo dobre), Tczew »Kociewiaka«.

Teraz kolej na obozy. Jest ich aż 6. Zaczynamy od. najbliżej położonego. Prace dwóch obozów wędrownych Kół Myślenickich. Widzimy ok. 30 rysunków i tyleż krótkich referatów. Zarówno treść jak i forma pozostawiają dużo do życzenia. Obok stoiska Myślenic znajdują się prace Ogólnopolskiego Obozu Męskiego w Wiśniowej

(pow. Myślenice). Zbiory obozu składają się z zielnika i kilkunastu minerałów, wśród, których zwraca uwagę łupek bitumiczny. Prac poobozowych jest dużo, ale zostały przykryte okładkami z białego papieru, a tym samem stały się niedostępne dla naszych ciekawych oczu. Prace Ogólnopolskiego Obozu Żeńskiego w Hucisku (pow. Żywiec) umieszczono w środku sali. Referaty posiadają śliczne malowane okładki, ale zato wartość prac jest niższa od okładek. Odwrotnie jest na stoiskach obozów Zrzeszenia. Prace są dobre, ale forma zewnętrzna skromna (maszynopis) i nie pociągająca. Wyniki prac tegorocznego obozu na Sobótce (pow. Wrocław) zostały zawarte w 23 bardzo wyczerpujących i dokładnych referatach oraz w kilku rysunkach. Przywieziono stamtąd kilkanaście »kamieni«, których nie mamy w naszym okręgu. Są to prawdziwe okazy, zielonego gabra, białego magnezytu, ziele-szarego chromitu, skalenia, talku, serpentynu. Sobótka to skarbnica minerałów. Na ścianach wiszą mapy okolic Sobótki w języku polskim, niemieckim i rosyjskim. Prace obozu na Górze św. Anny (lipiec 1946) dorównują pracom sobótkowskim.

Na kilku stolikach rozłożono wydawnictwa, posiadane przez Krakowskie Zrzeszenie. Mamy »Ziemię«, »Orli Lot«, »Chrońmy przyrodę« »Z otchłani wieków«, »Zabytki sztuki«, przewodniki, wydawnictwa o malarstwie, książki przyrodnicze

Zbierając wszystko razem dochodzimy do wniosku, że urządzenie pokazu prac było potrzebne. Widzieliśmy tutaj różnorodność opracowanych zagadnień, co powinno być cechą prac każdego koła i obozu

Doszliśmy również do wniosku, że należy dbać zarówno o treść jak o formę zewnętrzną pracy.

Ujemną stroną pokazu było, to, że układ prac był w 95% poziomy. Nie można za to winić organizatorow, którzy musieli się liczyć z szybkim zlikwidowaniem pokazu i z niemożnością naruszenia ścian.

Z żalem opuszczamy, teren objęty pokazem. Teraz już wiemy, jak należy pracować. Po Zjeździe praca w naszym Kole wejdzie na nowe tory. Będziemy opracowywać referaty, robić mapy, wykresy, czytać artykuły o treści krajoznawczej, będziemy czytać »Orli Lot« bo chcemy wiedzieć jak idzie praca w innych Kołach, które brały udział w naszym skromnym okręgowym Zjeździe.

Jan Opial, Zrzeszenie Krakowskie.

»Orli Lot« Adres Redakcji i Administr.: **Kraków, Krowoderska 46 m. 9.** Konto P.K.O. IV-1411. Prenumerata roczna 200 zł, cena jednego n-ru wraz z dodatkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody 20 zł.
Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Starowiślna 48**.

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.
Drukarnia „FORTUNA", Kraków, Lubicz 15. Telef. 552-87
M- 52105

Bezpłatny dodatek do nr. 4, 1949 r., miesięcznika krajoznawczego «Orli Lot»



Okapi *(Okapia johnstoni).*
Zwierzę wymierające z dżungli leśnej Parku Narodowego Alberta w Afryce.

STEFAN GUT

Z PARKU NARODOWEGO ALBERTA W AFRYCE

Ze wszystkich rozsianych po całym świecie parków narodowych do najbardziej interesujących należy Park Narodowy Alberta w Kongu Belgijskim. Obejmuje on obszar 890.000 ha, dotychczas prawie zupełnie nietknięty ręką białego eksploatora.

Już w roku 1889 zostały dla tego terenu wydane zarządzenia ochronne w postaci ograniczenia polowań na słonie. Dopiero jednak w roku 1925 powstał właściwy Park Narodowy, mający na celu między innymi ochronę ostatnich rodzin goryli zamieszkujących górskie lasy bambusowe, które porastają zbocza wygasłych wulkanów Mikene, Karisimbi i Visoke. W roku 1929 poznano pod względem naukowym obszary Konga położone między jeziorem Kiwu na południu, a Jeziorem Edwarda na północy, w dostatecznym stopniu, tak że można było opracować i znacznie rozszerzyć granice Parku. W roku 1935 Park Alberta otrzymał dzisiejszą formę organizacyjną.

Obszar Parku rozciąga się od północnego brzegu jeziora Kiwu, obejmuje Jezioro Edwarda i kończy się na najbardziej północnym masywie pasma górskiego Ruwenzori. W jego skład wchodzi cały szereg krain geograficznych bardzo się od siebie różniących. Idąc od południa przechodzimy przez krainę wulkanów wygasłych, krainę wulkanów czynnych, dwie wielkie równiny aluwialne, oddzielone od siebie ogromną powierzchnią wodną Jeziora Edwarda, krainę lasów równikowych i wreszcie krainę górską Ruwenzori, czyli tzw. Gór Księżycowych. (W r. 1939 w Ruwenzori pracowała Polska ekspedycja naukowców i alpinistów).

Ta ogromna różnorodność krain geograficznych powoduje wielkie bogactwo form zwierzęcych. W lasach górskich, w których z roślin króluje krasawa abisyńska *(Hagenia abyssinnica)*, żyją goryle *(Gorilla beringei)*, szympanse i inne małpy, słonie afrykańskie, bawoły (leśne), góralki *(Procavia)*, leopardy i wiele innych. Wymienione zwierzęta żyją aż do wysokości 4.000 m n. p. m.

Na równinach pokrytych lawą wulkaniczną żyje mieszkająca na drzewach, bardzo charakterystyczna żywo zielona żmija *(Atheris nitschei)*.

Nad Jeziorem Edwarda roi się od lwów, bawołów (sawannowych), guźców *(Phacochoerus)* czyli dzikich świń dochodzących do 2 m długości, słoni i wielkich stad różnych gatunków antylop, na które poluje osobliwe zwierzę hienopies *(Lycaon pictus)*. Bagna porośnięte papirusem chętnie zamieszkują potężne hipopotamy.

Do ptaków sawanny, z których najosobliwszy poważny m a r a b u t gnieździ się na drzewach należących do rodziny wilczomleczowatych *(Euphorbia)*, dołącza się niezwykle bogaty świat ptaków błotnych, wodnych i drapieżnych, jak np.: pelikany, kormorany, czaple, ibisy, żórawie pawiaste, rybołowy i wiele innych.

Klejnotem Parku jest przedziwne, mało zbadane zwierzę — ni to żyrafa ni to zebra — o k a p i *(Okapia johnstoni)*, żyjące ogniwo pośrednie w ewolucji zwierząt kopytnych.

W mało jeszcze poznanych, tajemniczych Górach Księżycowych (Ruwenzori) spotykamy te same wielkie zwierzęta, które żyją w innych lasach górskich Parku, dochodzi tu jednak nadto ogromne bogactwo barwnych ptaków nektarników *(Nectarinidae)* uwijających się wśród kwiatów drzewiastych starców *(Senecio)* i olbrzymich lobelii *(Lobelia)*, które zapylają.

Całość Parku tworzy dziki, barwny i egzotyczny świat, symbol niezniszczonej, wspaniałej przyrody pierwotnej.

Niektóre części Parku są dla turystów zamknięte całkowicie ze względu na ochronę zwierząt, szczególnie goryli. Turystyka na równinach odbywa się przy pomocy samochodów lub karawan, w Górach Księżycowych używa się tragarzy wyszkolonych w górskich wyprawach.

W przeciwieństwie do Amerykańskiego Parku Yellowstone, odwiedzanego corocznie przez setki tysięcy turystów, Park Narodowy Alberta jest zwiedzany przede wszystkim przez wielkie wyprawy naukowo-badawcze. Liczba turystów podróżujących dla samej turystyki nie przekracza 2.500 osób rocznie.

Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody

265 Anczyc Kraków — M-51802